

Stefan

Treugutt

# WYBÓR BOHATERA

**C**złowiek ten, raczej: młodzieniec, niesłuchanie szybko osiągnął dojrzałość wewnętrzną. Ale nie taką, jaka cechuje dorosłych, nie, to było coś zupełnie innego; w tym fragmencie jego biografii, który do nas dotarł, cechuje go zdecydowanie niedorośla egzaltacja, a nawet jakaś niemal dziecinna kapryśność, upór, zaciskanie pięści i wołanie „ja, ja, ja i nikt więcej”, strasznie gorzkie łzy, zepsute zabawki i takie poczucie kłębki, jakiego prawdziwy mężczyzna nie doznaje, gdyż wie, odkąd jest mężczyzną, że wielka kłębka, razem z wielkimi nadziejami, jest już za nim. Człowiek dorosły umie czekać, musi umieć czekać, już go nauczyli, że może tylko czekać, na tym polega jego dorosłość; młodość jest kategorycznie, wariacko niecierpliwa. Młody człowiek, o którym mowa, nauczył się języka dorosłych, poznał ich uczucia, ich świat, ale na nieszczęście (albo może na szczęście?) tę całą przedwczesną dojrzałość zmagazynował w duszy infantylnie, bezkompromisowo niecierpliwej. Podobno coś takiego zdarza się poetom (oczywiście nie klasykom i neoklasykom) a także chorym psychicznie. Wolno przypuszczać, że stan taki, dojrzałej niedoroślności, jest czymś pospolitszym, niż się zdaje, że nienaturalnie przedłużone dzieciństwo ludzi metrykalnie dorosłych jest jedną z cech cywilizacji, w której kręgu od mniej więcej 200 lat my tu w Europie żyjemy. (200 lat temu proces ledwie się zaczął, ledwie wczoraj stał się czymś pospolitym, na pełny efekt wypada jeszcze czekać.). Młody człowiek, o którym mowa, był akurat poetą, od najwcześniejszej też młodości zdradzał wrażliwość graniczącą z chorobą psychiczną.

Wszystko lub nic. Wedle takiej zasady mało co, mało komu się udało. Najmniej z kobietami. Kordian, bo o nim mowa, zaczyna młodość od źle zrealizowanej miłości. Jego wyobrażenia o miłości, o tym, czym winno być uczucie do kobiety, są tak wyśrubowane, model idealny jego miłości jest tak doskonały, że ani ona, ani on sam zadaniu sprostać nie mogą. Bohater zaczyna od niepowodzenia. Zaczyna całą serię niepowodzeń. Nie udało się miłość, ba, nawet samobójstwo, które miało go dramatycznie wycofać ze sceny, też się „nie udało”; został przy życiu z piętnem zbrodni przeciw sobie samemu, z

blizną, z pustką w niecierpliwej duszy.

Nie wymierzył spokojnie Broni, nie potrafił następnie należycie zaplanować wypoczynku po młodzieńszym szaleństwie. Cierpi na ten sam, co przedtem, niespokojny maksymalizm: wszystko dla mnie — lub precz ode mnie. Cóż bowiem może źle strzelonemu kochankowi oferować Londyn i owoczesna Anglia? Wiersze Szekspira — tak — ale przecież nie wzór postępowania praktycznego, co mu tam codzienna, na pensy obrachowana praktyka! Praktycznych wniosków nie wyciągnął tak dalece z tego, co go spotkało, że schemat miłości idealnie bezinteresownej, wszechogarniającej, z dziecinny uporem stosuje wobec kobiety, która z zawodu uprawia miłość interesowną. Zadziwiająca, aż bezczelna naiwność! Pcha się ze swymi smutkami w życie doskonale normalnej dziewczyny, belkoce o zamku przodków, na gwałt chce ją wciągnąć w swoje polskie szlachectwo, w magiczny idealizm uczuć, w samobójcze awanturnictwo I — słuchajmy dalej! — jest bestia moralnie zgorzony, że piękna Italianka nie dała się wciągnąć w taką zabawę. Zwracam uwagę, że kultura romantyczna, wszechmocna prowadzycieli naszej wyobraźni uczuciowej, tak dalece zdeprawowała nasze w tej dziedzinie odruchy, że nie tak łatwo w tym naiwnym szantazu się polapać, że żywiołowo, bezrefleksyjnie jesteśmy po stronie Kordiana, potępiamy przedajną Wiolettę. On mówi o prawdziwych uczuciach — ona o pieniądzach! On musi mieć rację, gdyż, niezależnie od praktycznego sceptycyzmu, my wszyscy wiemy, że fundamentalną ważność ma odróżnienie prawdziwej miłości od nieprawdziwej. Prawdziwa zaś miłość jest, powinna być, jest w idealnym rozmiarze bezinteresowna, niezmienna, wypełnia bez reszty myśli, decyduje o działaniu. Wzór jest nakreślony wyraźnie, ocena postępowania Wioletty w tym systemie wartości nie budzi wątpliwości. Pięknie — ależ proszę spojrzeć na włoski epizod naszego bohatera okiem obserwatora, nie zaś członka sygnatariusza konwencji, która arbitralnie rozgranicza prawdę od fałszu. Oto złamany uczuciami do innej młodzian próbuje „prawdy uczuć” na dowolnie przez siebie wybranym obiekcie. Dał pieniądze, zapłacił o

(Dokończenie na str. 114)



